

W cieniu dekonstrukcji

Piotruś Pan. W cieniu dorosłości, reż. Przemysław Jaszczak

Dojrzewanie wymaga odwagi. Żeby dojrzeć, musisz być w stanie przewartościować wszystko, w co wierzyłeś o sobie i o świecie, który ciebie otacza. Musisz umieć wziąć odpowiedzialność za swoje słowa i czyny oraz za to, jak wpływają one na innych. I przede wszystkim – musisz pozwolić odejść dawnej wersji siebie, a wraz z nią swojej dawnej niewinności. Twórcy *Piotrusia Pana. W cieniu dorosłości* wykorzystują klasyczną historię chłopca, który nigdy nie chciał dojrzeć i przetwarzają ją w nową opowieść o odchodzeniu od dziecięcych narracji i wkraczaniu w świat dorosłego patrzenia na świat. Na ile jednak udaje im się zdekonstruować historię tak silnie osadzoną w epoce, w której powstała?



Dojrzałość dopada Piotrusia Pana z zaskoczenia. Jego cień wygląda inaczej. Nachodzą go niespotykane do tej pory myśli. Walki z piratami zaczynają mu się wydawać bezsensowne, a pomoc wróżki – Dzwoneczka niepotrzebna. Katalizatorem tych odkryć staje się spotkana przez niego w jednym z mieszkań dziewczyna, Wendy. To dzięki niej tytułowy bohater konfrontuje się z własną niedojrzałością i odkrywa, co oznacza dorosłość po raz pierwszy doświadczając uczucia zakochania. Na jego drodze stoją jednak Kapitan Hak i jego majtkowie, którzy ścigają ich w niekończącej się pogoni za zemstą. Wraz z rozwojem akcji świat sceniczny zaczyna się rozpadać. Śpiewające syreny opowiadają o zagrożeniach związanych z wojną i degradacją środowiska. Kapitan Hak opowiada widzom o prawdziwych przypadkach piractwa na świecie. Kolejne postaci zwracają się bezpośrednio do widowni zadając im jedno pytanie: „dlaczego ta historia przebiega w taki sposób, a nie inny?”. Co zostaje przemilczane? Stara opowieść ostatecznie się rozpada w momencie, kiedy Piotruś Pan postanawia dojrzeć – coś, co w oryginalnej powieści Barriego nie miało miejsca.

Historia uległa dekonstrukcji i teraz nie może już się toczyć swoim dawnym torem. W jaki sposób twórcy tego dokonali?

Piotruś Pan... gra z koncepcją dziecinności tworząc rzeczywistość sceniczną. Krokodyl jest nadmuchany, miecze nieostre, statki są wykonane z papieru, a pokazując plemię „Indian” aktorzy zakładają stereotypowe pióropusze przypominające halloweenowe kostiumy. Wszystkie te elementy są jednak zamierzone. Mają na celu stworzyć atmosferę przygody, klasycznie rozumianej według książek z początku XX wieku, co sprawia, że późniejszy zwrot narracji w stronę poststrukturalistycznej jest tym bardziej zaskakujący. Czwarta ściana zostaje ostentacyjnie zburzona, a aktorzy mówią o sobie jako o aktorach pytając młodego widza, dlaczego grają w takim, a nie innym przedstawieniu? Takie działanie to odważny krok ze strony twórców i wpisuje się w ogólny motyw dekonstrukcji historii o Piotrusiu Panie. Jest to bezpośrednie zderzenie z rzeczywistością, w której proste narracje pokazywane w książkach czy filmach przestają wystarczać. Czy jest to jednak pełna dekonstrukcja tych motywów, czy jedynie pierwszy krok do ich dekonstrukcji?



Tym, czego właśnie zabrakło mi w *Piotrusiu Panie...*, była większa doza samoświadomości i autokrytycyzmu. Sam zabieg ze skonstruowaniem bajkowych realiów z brutalnością współczesnego świata został poprowadzony w przemyślany sposób. Przesadna infantylność większości scen jest spójna dramaturgicznie z ogólnym zamysłem. Kiedy dochodzimy jednak do poszczególnych problemów, które twórcy postanowili uwypuklić (katastrofa klimatyczna, rasizm, wojny), można zauważyć, że zostały one potraktowane w sposób ogólny i powierzchowny, niejako jako symbole „zła” związanego ze światem dorosłości, a nie konkretne zjawiska z przyczynami i skutkami. Nie można oczywiście oczekiwać, że godzinne przedstawienie skierowane do odbiorców w wieku od 10 do 12 lat będzie w stanie dokładnie opracować te problemy. Jednak sam materiał źródłowy zawiera elementy, z którymi spektakl próbuje podejmować dyskusję, ale ostatecznie zatrzymuje się jedynie na ich wspomnieniu. Takie problemy jak chociażby krzywdząca i stereotypowa reprezentacja Pierwszych Narodów w oryginalnej powieści zostają wytłumaczone publiczności, ale dokładne powody, „dlaczego” ta reprezentacja jest

krzywdząca i jak należałoby ją zmienić w celu osiągnięcia większej autentyczności, zostają przemilczane. Re-egzaminacja i dekonstrukcja zostają wykorzystane w spektaklu, ale nie w swoim pełnym potencjale. Może to być zabieg celowy, mający za zadanie nieniszczenie zbyt wielu narracji na raz i pozostawienie widzowi przestrzeni na własną ocenę tych zjawisk, ale w przedstawieniu, które tak duży nacisk kładzie na motyw dojrzewania i samoświadomości, wydaje mi się to co najmniej niewykorzystanym potencjałem.

Piotruś Pan. W cieniu dorosłości jest opowieścią o dojrzewaniu w wielu aspektach, ale również o dojrzewaniu widza do postrzegania sztuki teatralnej jako czegoś więcej niż przełożenie fabularnej opowieści na deski sceny. Pozwala on w ten sposób oswoić się młodemu widzowi z koncepcjami pojawiającymi się w większości teatrów współczesnych i uwrażliwia go na znaczenie teatru jako odbicia otaczającej nas rzeczywistości. Cele, które powzięli sobie twórcy są ambitne, jednak ich wykonanie pozostawia trochę do życzenia. Niemniej jest to warty uwagi spektakl, nawet pomimo swoich problemów z pojęciem dojrzałości. Podobnie jednak jak mówi główny bohater: „Każdy wybiera kiedy opuści swoją Nibylandię”, tak samo dojrzałość jest zawsze związana z wyborem. A wybór, żeby być autorefleksyjnym, często wymaga największej odwagi.